Rok II. Kraków, 1 lipca 1899 r. Nr. 13.

„BOCIAN"

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową:	1 złr.	= 2 mk.	= 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „	2 złr.	= 4 mk.	= 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „	4 złr.	= 8 mk.	= 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska L. 5 i 7.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.



— Cóż to moja duszko? Tak wcześnie i już w stajni?

— Przyszłam tylko zobaczyć, jak się ma po wczorajszych wyścigach mój faworyt...

— Który?

Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, którzy dotąd przepłaty na następny kwartał nie nadesłali — prosimy o nadesłanie takowej — kto bowiem do dnia 15 b. m. prenumeraty nie nadeszle, numeru następnego już nie otrzyma.

Administracya.

Miłość i woda.

— Miłość, to jak morskie fale —
Tak przemawiał facet do niej,
— Siądź do łódki, nie dbaj wcale,
Choć zginiemy razem w toni!

— Niechcę — rzekła — łódki twojej,
Kiepski sternik i rzemiosło,
Skoro, chociaż łódka stoi
Wciąż bezczynnie wisi wiosło!

Scena z życia.

Poeta spotyka na ulicy swego księgarza nakładcę.

— Dokąd pan tak spieszysz — pyta poeta.

— Do domu! Wyobraź pan sobie, moja żona powiła mi syna — odpowiada uradowany księgarz i pędzi dalej

— Biedaczysko — mruknął poeta — sądzi, że jest autorem.

OTWARTY.

X. do swego przyjaciela lekarza:

— Ile razy cię widzę na pogrzebie którego z twoich pacyentów, to robisz zawsze na mnie wrażenie szewca, który idzie oddawać sam swoją sfuszerowaną robotę.

U lekarza.

— Nie wiem, panie konsyliarzu, co to ma znaczyć, ale od pewnego czasu zaczynają mi ogromnie włosy wyłazić...

— A czy pani przypadkiem nie jeździ na rowerze?

Aforyzmy choleryka.

Nie dobrze to, gdy człowiek jest sam, bo wtedy musi sam za wszystko płacić.

* * *

Kto nie ma na czynsz, ten powinien mieszkać we własnej kamienicy.

* * *

Dzień śmierci można sobie jeszcze od biedy wyszukać, ale co do dnia urodzenia, to jesteśmy zdani na łaskę losu.

* * *

Po dyabła to małżeństwo? Ubogi nie może a bogaty nie potrzebuje się żenić.

Pamiątka.

Tak przysięgał wiarę święcie,
Miłość jego tak wytrwała,
Że „ostatnie swoje zdjęcie“
Na pamiątkę raz mu dała!

On wzrok czuły utwił na niej,
Rzekł: „Ocenić to potrafię,
Że szczęśliwy, kto zdjął z pani
Choćby tylko... fotografię!“

Także mieszkanie.

Na drzwiach domu w pewnym mieście wywieszono kartkę, z następującym napisem: „Piękny, mały pokoik dla młodego człowieka do wynajęcia“.

Szukający mieszkania przeczytawszy to, puka. Proszę chwileczkę zatrzymać się — woła głosik kobiecy z wewnątrz — jeszcze przez chwilę jest zajęty, lecz zaraz będzie wolny.

W cukierni Dyczkowskiego w Krynicy.

— Skąd to pochodzi, że ta bruneta ma w tym roku tak zapadnięte piersi?

— Cóż dziwnego, mój kochany... podkopuj ty i największą górę przez rok a ręczę ci, że się zapadnie...

Na ulicy.

— A, kochany pan Gamski! A gdzież to się pan podziewałeś?

— Siedziałem na Wiśniczu!

— Co? na Wiśniczu?

— Tak, tak, kochany panie!

— Nie może być!

— Słowo honoru daję!

— A to nieszczęście! I za cóż to?

— Za pensyą! Jestem tam od dwóch miesięcy kierownikiem szkoły...

Sprytny zięć.

— A pan co taki skrzywiony, jak środa na piątek?

— A nieszczęście! Dzisiaj w nocy umarła mi teściowa...

— Co też pan mówi? Widziałem ją przecież wczoraj, jak beształa przekupki na Szczepańskim placu — była zdrowiusieńka jak ryba. A może to tylko letarg?

— E! gdzież tam letarg! Zrobiłem próbę...

— Jaką?

— Zawołałem głośno, że idę do Hawełki na bombę pilznera, a ona biedactwo ani słówka na to... Panie, już z nią Amen!

— No, tak — niema co mówić. Wieczne jej odpoczywanie!

U pośrednika małżeństw.

— Przedstawiłeś mi pan tę pannę, jako skończoną pięknóść, a tymczasem...

— Mój Boże! przecież i słońce ma plamy.

— Ale nie wątrobiane!

Nieszczęście.

— Co te tłumy znaczą pod kościołem? Czy stało się jakie nieszczęście?

— A tak, właśnie dwoje ślub wzięło...

SENTENCYA.

Święty, kto walcząc z pokusą —
Płaszcz Putyfarze zostawił —
Lecz, ach! kto uległ pokusie,
Ten się przynajmniej zabawił!...

Przygoda gwardzisty.

— Powziąłem postanowienie, Anielo!

— Jakie postanowienie mój mężu?

— Rozpocznę dzisiaj odsiadywać moją karę.

— Ach! 4 dni nie widzieć ciebie...

— Dwa dni przecież...

— Nie, cztery! Czym Ci jeczcze nie mówił, że moja kara została zdwojoną?

— A czemuż to?

— Przekroczyłem subordynacyą! Podczas ostatniej rewii obsypałem obelgami sierżanta. Wszak znasz mój gwałtowny charakter.

— Nie! nawet się tego nie domyślam.

— To pochodzi ztąd, że w domu zmuszam się do spokoju.

— To niesłusznie z twojej strony.

— Koniec końców, moja droga, postanowiłem moją karę odsiedzieć. Dłuższem odwlekaniem mógłbym się narazić na tę nieprzyjemność, że po mnie do domu przyjdą a może i z twoich objęć wyrwą. Tej strasznej sceny chcę Ci zaoszczędzić.

— Masz racyę, mężusiu.

Powyższa rozmowa toczyła się pewnego poranku, roku pańskiego 1842, w łóżku, pomiędzy wujem a ciotką mego przyjaciela Emila — od którego tę historyę słyszałem — panem Marcelim i panią Aurelią, jego prawowitą małżonką, — wśród ciągłych pomruków kotki, wygrzewającej się u ich stóp pod grubą pierzyną, jak to wówczas było w zwyczaju w przykładnem stadle mieszczańskiem.

W kilka chwil potem pan Marceli powstał z łóżka, udał się do swego pokoju i napisał do swego najserdeczniejszego przyjaciela, Ludwika, następujący liścik:

Kochany Ludwiku!

Wyjeżdżam, jak mam nadzieję, na krótki czas, bo tylko na 4 dni. Zaglądnijże kiedy do mojego domu. Aurelia nie potrzebuje wprawdzie nadzoru, wszak ją znasz lepiej odemnie, ale jako kobieta może będzie potrzebowała jakiejś rady. Liczę na Ciebie. Twój szczery

Marceli.“

— Ten chłopak jest do mnie szalenie przywiązany — mówił do siebie Marceli, pieczętując list. Sam się nawet ofiarowywał „siedzieć“ za mnie i ledwo mi się udało wybić mu to z głowy. A może on tylko żartował? Szkoda, żem go nie wystawił na próbę... Ale, ale, jak to nieładnie z mojej strony, wątpić o najlepszym przyjacielu.

W 10 minut potem przekroczył Marceli próg swego domu, żegnany łzami i tłumionem łkaniem swej małżonki, rzucił się w czekającą nań dorożkę i woźnicy rozkazał się wieść do więzienia gwardyi narodowej.

Gdy skręcili w sąsiednią ulicę, Marceli ostrożnie się oglądnął, by się zapewnić, że nikt go nie śledzi.

Następnie wcisnął fiakrowi w łapę złotówkę i rzekł:

— Synu, jedź nad Sekwanę, do zajazdu O j c a M a c i e j a. Woźnica wytrzeszczył oczy, twarz mu się skrzywiła brzydkim grymasem, zawrócił i do konia śmignął batem.

A Marceli, myślicie, że stracił rozum? Bynajmniej. Lecz srodze skłamał, mówiąc swej żonie o obostrzeniu kary. W rzeczywistości miał tylko dwa dni „siedzieć“, ale sobie powiedział: „jeśli w domu podam cztery dni, to przez połowę tego czasu będę się mógł pysznie zabawić“ — napisał więc list do swojej małej przyjaciółki, Olimpii, z którą e x t r a m u r o s małżeństwa obcował i naznaczył jej schadzkę nad uroczym brzegiem Sekwany. Olimpia, która przepadała za pięknościami natury, z radością się zgodziła.

Te dwa dni, mignęły im niby cień szczęścia, wiarołomnemu mężowi i jego przyjaciółce. Olimpia goniła po każdej murawie, woziła się wszystkiemi łódkami, a Marceli wszędzie jej towarzyszył, na lądzie i wodzie. O nocach już nie chcę wspominać, te mijały szybciej, jak dnie, w oberży o j c a M a c i e j a. Po raz trzeci od ich przybycia do tego Edenu chyliło się już słońce ku zachodowi, gdy Marceli pojął, że zaledwo tylko tyle miał czasu, aby jeszcze tego samego dnia zgłosić się w więzieniu, celem odsiedzenia kary, a co było tem konieczniejsze, że w przeciwnym razie na grube byłby narażony nieprzyjemności.

Pożegnania były czulsze, niż Hektora z Andromachą. Olimpia wymogła na Marcelim przysięgę, że swego kapitana wypoliczkuje, aby na drugi raz dłuższy uzyskać urlop.

* * *

Gdy się Marceli zgłosił u zarządcy więzień, ten go zapytał:

— Czyś pan tu czego zapomniał?

— Nie, mój panie; przyszedłem, aby się prawu zadość stało — odpowiedział gwardzista z dumą.

— Pan chyba żartujesz! Wszak dopiero przed dziesięciu minutami zostałeś puszczony na wolność!

Pierwszy całus.

Raz mu tylko dałam buzi
W jakiemś omamieniu —
Dotąd cięży mi ten całus,
Cięży na sumieniu!

Dotąd od tego całusa
Przechodzą mnie dreszcze,
Niechby tylko przyszedł teraz —
Dałabym mu jeszcze!

Nasze dzieci.

— Mamusiu, czy bliźnięta przynoszą dwa bociany?...

Przyjaciółki.

Józka. Serwus Zośka!
Zośka. Serwus Józka!
— Dokąd?
— Na randkę!
— A ty?
— Z randki.
— Długo trwała?
— Pół godziny.
— I udała się?
— Niezupełnie.
— Dlaczego?
— Tylko dwa blaty dostałam.

W buduarze.

— Ależ, panie! To już za wiele — pan zapominasz o szacunku należnym kobiecie!

— Dziwne żądanie, łaskawa pani! Mojem zdaniem, ładną kobietę można tylko obrazić nadzwyczajnym szacunkiem.

Przed Magistratem.

— Wiesz, dlaczego hr. Potocki nie został prezydentem?

— Dlaczego?

— Bo zapowiedział, że skoro zostanie prezydentem, to wszyscy urzędnicy Magistratu muszą na jego ręce złożyć kaucyę w losach...



OMYŁKI DRUKU.

Z powieści. Zdawało mu się, że żona jego, od kilku dni wymywa mu się potajemnie.

Z noweli. Gmeranie mego męża już mi się sprzykrzyło.

Ze sprawozdania. Gospodarz zaczął tedy prosić komisyi, aby ta i jego grunt olaksowała.

Z N. Reformy. Precz ze stadem oblężenia! Wymiona myśli i wolność drutu skrępowane! Sutki rodzin zrujnowane!

Z noweli. Radca nie chcąc irygować żony, poszedł do kawiarki.

Z powieści. Po ciele panny przebiegło krowie.

ENFANT TERRIBLE.

Wis Jasiu, ja znowu dostałem dziś blaciska.

— Jus znowu?

— A no cós lobić? Moja mama jest stala kundmandka bociana.

Monolog baletnicy.

— Stary hrabia, aż się popłakał z radości, gdym mu powiedziała, że może się spodziewać radosnego zdarzenia. Tak się cieszył sam ze siebie, a mój poczciwy Bronek mówi do mnie: Nie odbieraj mu tej iluzyi, niech się cieszy — cudzemi piórkami!

Żona do męża po miodowych miesiącach:

— Władziu! to jest bezwstydnie. Gdyś był jeszcze narzeczonym, zachowywałeś się jakgdyby już wszystko było można robić co nie wolno było robić jeszcze, a teraz tak zachowujesz się, jakby nie wolno było robić, co można.

UPRZEJMY.

X. jadąc w zimie z pewną damą w jednem coupée:

— Ale pani aż zsiniała, musi pani być strasznie zimno?

— O nadzwyczaj,... szczególnie w ręce.

— No to, jeżeli pani pozwoli, to proszę włożyć rączki do moich kieszeni od spodni...

Lawn-tennis.

Jestto sportem, gdy w upały
Jeszcze robi się wysiłki —
Facet poszedł, lecz zostały
Pannom obie jego piłki!

Zastrzegam się jednak z góry
Od podejrzeń i pomyłek —
Fakt, że na wsi, wśród natury,
Można mieć uciechę z piłek!

Galant-homme.

Pan G. znany dantys w całej Krynicy spaceruje niedawno temu po deptaku z panią S... uroczą Królewianką, która patrząc na spodnie p. G... nie może się powstrzymać od śmiechu. Pan G... włożył bowiem spodnie tak cudacznej formy i koloru, że mógłby zakasować wszystkie karytury. Pani S... tłumi jak może w sobie śmiech, przez grzeczność jednak, podziwia iuekSprimable pana G...

— „O Pani! woła w ferworze pan G... pozwól pani, abym te spodnie złożył u jej stóp!“....

OŚWIADCZENIE.

On. Oto mam znowu weksel przez ciebie niezapłacony...

Ona. Ciesz się: Gdybym weksel wykupiła w ten sposób, jak sobie tego wierzyciel życzył, miałbyś powód jeszcze więcej rozpaczać....

— Panie Katzenjammer, Pan tyle podróżowałeś, zapewne Pan kilkoma językami włada?

— O tak jest, mówię po żydowsku, żydowsko-niemiecku, żydowsko-polsku, polsko-żydowsku i do tego jeszcze przez nos.

— Co pan mówi?

— Mówię, że gwardzista narodowy Marceli G. — wszak takie pańskie nazwisko? — swoje dwa dni dopiero co odsiedział.

Otworzył grubą księgę, pokazał zdumionemu Marcelowi czarno na białem, że tak jest, jak mówił, i zamknął ją hałaśliwie z powrotem.

Biedny Marceli zaczął się w głowę drapać, aby się przekonać, że nie śpi. Lecz wnet oprzytomniał, bo jakieś niejasne podejrzenie zaczęło w nim się budzić. Z dobrodusznym więc uśmiechem, rzekł do zarządcy:

— Ma pan racyę; był to głupi żart z mojej strony. Rzeczywiście zapomniałem coś w mojej celi i chciałbym w tym celu pomówić z dozorcą.

Przywołano dozorcę, Marceli zaciągnął go do kąta, aby ich rozmowy nie słyszano.

— Czy to prawda, że Marceli G. dopiero co opuścił więzienie?

— Tak, mój panie!

— Tu pan ma 5 franków.

— A jakże on wyglądał?

— Przystojny, wysoki mężczyzna z bródką a là Henri quatre, — prawdziwy atleta!

— Niebieskie oczy?

— Tak jest.

— Blond włosy?

— Tak jest.

— Jęczmień na prawem oku?

— Słusznie. Jak widzę, znasz go pan lepiej odemnie.

— Nie ma już żadnej wątpliwości! rzecze do siebie Marceli. Ten półgłówek Ludwik, poświęcił się za mnie! Mój Boże! Jeżeli wszyscy przyjaciele są tak głupi, no to dziękuję! to, co dla mnie uczynił, jest wprawdzie wzniosłe, szczytne — ale głupie. Bo jeśli moja żona się o tem dowie, zapyta mnie, gdzie ja właściwie te dwa dni byłem? Zresztą, powiedziałem jej o czterech dniach. Nie mogę iść jeszcze do domu. Ale co będzie, jeśli żona tu przyjdzie, aby się przekonać, czy się tu jeszcze znajduję?... I mrowie przeszło nieszczęśliwego na tę straszną myśl. Zimno mu się, zrobiło — choć to było w połowie lipca — zaczął szczękać zębami, jak we febrze. Zaczął teraz przeklinać własną nieostrożność i poświęcenie się przyjaciela.

Postanowił natychmiast napisać do Ludwika krótki liścik:

„Dzięki stokrotne! Bracie! Ale przed moją żoną, ani mrumru! Byłeś bohaterem; bądź teraz niemy!“

Posłaniec zaniósł list, a Marceli poprosił zarządcy o pozwolenie zaczekania na odpowiedź. W rzeczywistości zaś był od tych gwałtownych wzruszeń tak osłabiony, że ledwo trzymał się na nogach. Zarządca, jowialny staruszek, chętnie się na to zgodził, rad, że ma z kim pogwarzyć.

* * *

— Czy pan myśli, że żona pana niecierpliwie oczekuje? — zapytał zarządca, aby zacząć rozmowę.

— Z pewnością! — odpowiedział Marceli mechanicznie.

— O! mój kochany! nie wszyscy mężowie są tak zakochani, jak pan...

— Co łaska?

— Myślę, że gdyby pan był złodziejem, moglibyśmy o panu powiedzieć, żeśmy go złapali na gorącym uczynku...

I poczciwy staruszek zączęł się serdecznie śmiać z tego swojego dowcipu.

— Nie rozumię pana — rzecze Marceli niecierpliwie.

— Tylko niech się pan nie gniewa! To zawsze dobry znak, gdy małżonkowie wczas się kładą do łóżka.

— Może i racya.

— Przyzna pan także, że nasi ajenci bardzo grzecznie się znaleźli. Gdy pan poprosił o 10 minut zwłoki, aby ze żoną sam na sam jeszcze pozostać, odrazu odgadliśmy przyczynę tego życzenia.

Mój Boże! jeśli się od żonki na dwa długie dni oddala...

— Co za historye pan tu opowiadasz — zapytał Marceli wielce zdziwiony, podnosząc się ze stołka...

— Niechno pan nie udaje takiego niewinnego... ojczulku, wszak mam sprawozdanie...

— Jakie sprawozdanie?...

— Sprawozdanie z pańskiego aresztowania! Nie małośmy się przytem naśmiali. Trafiono pana w łóżku, chociaż to dopiero była 7 wieczór. Pan się odrazu zgodził, lecz żona pańska głupstwa dokazywała. Rzuciła się naszym ludziom do nóg, suknie ze siebie zdzierała, co jej zresztą nie wiele trudu sprawiało, bo była tylko w koszuli. Bardzo piękna kobieta, jak się zdaje! Pan sam ją potem uspakajałeś; uprosiłeś sobie 10 minut w tym celu... Lecz jak się zdaje, nie jest panu bardzo przyjemnie słyszeć, jak dokładnie o wszystkiem jesteśmy poinformowani... Bądź pan spokojny:

Z dyskursów małżeńskich.

Mąż znajduje w buduarze żony ostrogę.
— Co to ma znaczyć... niegodziwa!
— Ta ostroga ma być bodźcem dla ciebie, abyś żony swej lepiej pilnował...

Monolog artystki.

— Dzisiaj czuję się tak silną, że trzem mężczyznom się nawet nie oprę, gdy mnie zaproszą na kolacyę...

Między artystkami.

— Czy to prawda, Hela, żeś ty pozowała temu malarzowi z długiemi wąsami?
— No, tak... ale zawsze tylko z tyłu.

Wróbel górą!

(Pouczająca bajeczka dla grzecznych chłopczyków)

Jurny wróbel z czarną łatką
Upędzał się za dzierlatką,
I słowik do niej się palił:
A chcąc rywala odsadzić,
Czułość swoję przed nią chwalił:
Nigdy nie znam co to zdradzić,
Zawszem był dla ciebie stały,
Te ci pienia będę nucić,
Które bogów zachwycały,
Z tobą się chcę cieszyć, smucić,
I wszystko zrobię, bym twe serce zyskał“.
„A ja — rzekł wróbel — będę ciebie ściskał!“
I zaraz spór rozsądzony:
Wróblowi kazano zostać,
Słowik z głosem — odpędzony.
. . . .
Otóż kobiet naszych postać!

USPOKOIŁ JĄ.

Mecenas B. do odchodzącej hrabiny S.
— Pani przyjdzie jutro do mnie, nieprawdaż? proszę bardzo!
— Owszem, ale... ale jutro rano mąż przyjeżdża!
— O, niech się pani uspokoi, będziemy o nim mówili.

---

nikt obcy się o tem nie dowie — zakończył dozorca śmiejąc się głośno.

Marceli siedział niby gromem rażony...

Pojął straszną prawdę... a dopiero co dziękował Ludwikowi...

— Podły zdrajco! — wymknęło mu się z pod zaciśniętych warg. — Jak mogłem choćby chwilkę wierzyć, że ten przeklęty idyota...

Poczem zwrócił się do zarządcy:

— W tej chwili odejdę, rzekł, lecz pozwól mi pan jeszcze jeden list napisać i daj mi w tym celu papieru zakładowego, jaki aresztanci otrzymują.

— Z chęcią! mój panie!

* * *

W godzinę później pani Aurelia G. otrzymała liścik następującej treści:

„K o c h a n a p r z y j a c i ó ł k o!

Moje nieszczęśliwe usposobienie wypłatało mi znowu kiepskiego figla. W przystępie gniewu zabiłem dozorcę więziennego. Sąd wojenny natychmiast się zgromadził i zasądził mnie na dożywotnie więzienie. Nigdy się więcej nie zobaczymy. Bądź zdrowa.

T w ó j M a r c e l i.“

Marceli nie był głupi i przy tej sposobności zaraz to udowodnił.

Tego samego dnia jeszcze podjął u notaryusza swój majątek, a następnego dnia wyjechał z Olimpią do Ameryki.

Panią Aurelię pociesza Ludwik.

Ende gut, alles gut. Szkoda tej gwardyi narodowej...

Jeden z Ameryki.

Nowa spółka krakowska.

Był raz sobie pan marszałek,
Krewny kilku siedmiu pałek,
Jeden w życiu miał ideał,
By o donny się ocierał.

I był sobie też dyrektor,
Teatralnych sztuk protektor,
Zwłaszcza jednej, która miała
Fiołkowy zapach ciała.

Oczy jej same błękity
Biust, jak mówią, wyśmienity,
Innych wdzięków miało krocie
To wesołe, zgrabne K o c i ę.

„Dyrektorku“ rzekł marszałek
„Wybierz piękny mi kawałek,
Daj miłości spić się czarem,
Otwórz mi swój piękny harem.

Więc dyrektor na usługi
Daje numer jeden, drugi,
Oto: Dziundzia, oto Szurska,
I najtęższa Huren-Hurska.

Więc ucieszon nasz pół-hrabia
Klucz do serca ich dorabia —
A miał spory klucz marszałek
Posrebrzany z dwojgiem gałek.

Chociaż był to kluczyk caca,
Lecz się w sercach źle obraca,
Bo te serca nie ułamki,
Miały zbyt obszerne zamki.

Więc zmartwiony nasz bohater,
Cały uczuć swoich krater
Pragnie złożyć tej, co miała
Fiołkowy zapach ciała.

Z dyrektorem w pierwszej chwili
Mało się nie poczubili,
Bo i kto się byłby spodział,
Że nastąpi wdzięków podział?

Lecz stanęła wkrótce zgoda:
Ten mu to da, tamta to da —
Miast prowadzić wstrętną bójkę
Lepiej sobie żyć we trójkę.

I z ugody tej początkiem,
Podzielili się majątkiem,
W którym będą wspól mieszkali
I naprzemian nocowali.

Wziął dyrektor nieb błękity,
Róże, lilie, aksamity —
A skromniutki nasz marszałek
Wilgotny lasu kawałek.

Naród więc się nimi szczyci:
Co za ludzie pracowici!
Oby do bram doszli raju,
Gdy pracują tak dla kraju!

W podróży poślubnej.

Pan X. wyjechał z swą młodą, uroczą żonką w podróż poślubną. Gdy się już w coupée rozgościli, rzecze młoda żonka:
— Ach! Zygmuncie, jakby to ładnie było, gdybyśmy sami w coupée zostali...
— Nie troszcz się, moja droga, — uspakaja ją mąż — zostaniemy sami, konduktor mnie dobrze zna.....

Z TOWARZYSTWA.

On. Idę do klubu, mam się zobaczyć z r o t m i s t r z e m...
Ona. (do siebie) To już jest nieprawda bo r o t m i s t r z na pewno do mnie przyjdzie...

CO BĘDZIE?

Raz mówiła matka córce,
Co podlotkiem jeszcze była:
„Schowaj wdzięki swe dla męża,
„Abyś szczęścia z nim użyła!“

Na to córka: — Dobrze mamo,
Będę słuchać cię w tym względzie,
Lecz, gdy męża nie dostanę,
Cóż z wdziękami wtedy będzie?!“

R A C Y A.

Ona. Zapewniam pana, że doktora tylko p l a t o n i c z n i e kocham...
On. Wierzę, ale po co szłaś z nim do *separatki?* Przecie tego P l a t o nie uczył...

ZMIENIŁ PROJEKT.

Młody R... członek końskiego Kasyna w Krakowie, dobrze już zblazowany młodzieniec, wybiera się z wizytą do swej „przycaciółki“ panny Górskiej, należącej do tej kategoryi artystek, zwanej „k r o w i ę t y“, aby jął pocieszyć, gdyż dowiedział się, że właśnie przed kilku dniami otrzymała od dyrekcyi teatru dymisyę.

Ubrawszy śnieżnej białości zdobną ładnie wyhaftowanym przodem koszulę i uwiązawszy misternie jedwabny krawat — uczuł nagle mruczenie w żołądku i zwracając się do lokaja powiada nosowym głosem:..

— Janie! podaj mi... te... prędko... kluczyk... i te... e... papier!..

Jan biegnie do przedpokoju — przynosi za chwilę żądane przedmioty, lecz bohater nasz powiada flegmatycznie:

— Janie... e... zmieniłem projekt — podaj mi świeże... e... kalesony!...

U LEKARZA.

Doktór S. (do swej stałej pacyentki p. I.):
— Małżonek pani, skarżył się niedawno na bezsenność.
Pani J. (przerywając).. Na miłość boską, panie doktorze, niech go pan z tego nie wyleczy.

Uzasadnione.

Pan T. zaręczył się z przystojną majętną panną A. — po tygodniu jednak odstąpił od zaręczyn.
— Dlaczegoś to uczynił? — pyta go przyjaciel.
— Mój kochany, z tą kobietą nie byłbym nigdy szczęśliwy..
— Głupstwo! to jest tajemnicą przyszłości.
— Tak, ale właśnie dowiedziałem się, że jej przeszłość także ma tajemnicę...

Co kto może.

Pan A. i pan B. spacerują po plantach. Nagle zobaczyli dobrze im znaną młodą artystkę pannę Judkiewicz w ciężkiej żałobie.
— Patrzaj! to ta mała! Po kim ona w żałobie? — pyta A.
— Widzisz, przyjacielu, ona niedawno wyszła za mąż, a ponieważ słyszała, że panna przy tej sposobności coś t r a c i, więc i ona przypomniała sobie, że straciła wuja i po nim nosi żałobę — objaśnił B.

Zmiana stosunków.

Pan X. zajeżdża do hotelu.
—. Pański hotel nazywał się jeszcze zeszłego roku „pod jagnięciem“, a dlaczego teraz się nazywa „pod smokiem“ — pyta gospodarza...
— Ach! panie, od tego czasu ożeniłem się....



Z księgi mądrości.

Rozumny człowiek będzie zawsze pożyczał pieniędzy od głupiego.

———

Z płaceniem nie spiesz się — z odebraniem nie zwlekaj.

———

Gdy chcesz się utopić, nie uważaj na pogodę.

———

Umiej wczas dać policzek i wczas uniknąć odwetu.

———

Głębokości rzeki nie mierz swoim ciałem.

———

Na cudzym nosie much nie łap, a swego nie dawaj im na jedzenie.

———

Mądrych i uczonych szanuj i poważaj — z głupimi zaś prowadź interesa.

Przed asenterunkiem.

Ojciec: Icikleben, jakbi tobi pytali sze w wojsku, co ty robiałeś po cywilnemu, to ty nie mów przypadkiem co mi handlujemy ze szledziami...

Icyk: Tateleben, a la cegi?

Ojciec: Bo oni by mogli dać ciebi do marynarki...

———

Wieczorem.

— Mojsze, posłuchaj, jest słowik — jakie un śliczne trele szpiwa...

— Moja Salusz — ty poczebujesz wiedzieć, co un sobie szpiwa romans, czyli arye z „Żydówki“...

———

Jak tu można starszym wierzyć?

Jak tu starszym wierzyć można!?
Mama wciąż mówiła do mnie:
„Całus Janko to rzecz zdrożna,
A całować to nieskromnie!“

Stach znów szeptał mi do ucha
(Chłopak piękny jak pokusa):
„Głupi, kto w tem mamę słucha!
Panno Janiu, daj całusa!...

Raz więc, gdyśmy sami byli,
Chcąc spróbować, jak smakuje
I skorzystać z dobrej chwili
Rzekłam: „Niech pan pocałuje!...“

No i przyznam się wam szczerze,
Że całusy — to rozkosze!...
Starszym teraz już nie wierzę,
Bo ja nigdy kłamstw nie znoszę!

W SKLEPIE

— Proszę pana o podwiązki ale najmodniejsze, bo moi wielbiciele mają ogromnie wybredny gust...

———

PRZED SĄDEM.

Sędzia. Opowiedz nam, w jakich okolicznościach popełniłeś ostatnią kradzież.

Oskarżony. Jak Boga kochom, byłem panie syndzio bez okoliczności, bo straśnie było gorąco...

———

MONOLOG PIJAKA.

Pijak wyrzekając nad zwłokami utopionego.

— Tak, tak — zawsze mówiłem: nic nie ma gorszego nad to, gdy się zadużo... wody wypije!

ZGROZA.

— Słyszałeś o tem, że parlament zamierza podobno uchwalić ustawę, mocą której żona to, co sobie zdobędzie w małżeństwie, musi dzielić z mężem?

— Winszuję! Ale chyba przyjaciół domu, nie będziemy z nimi dzielić?

———



O kobiecie i miłości.

Emancypacya jest wynalazkiem kobiet, które nie mogą wyjść za mąż.

———

Powiadają, że przeciw śmierci nie ma lekarstwa — możnaby to samo zdanie zastosować i do miłości.

———

Zmysłowość jest tem dla miłości, czem krew dla ciała: jeżeli za dużo — następują wybuchy, za mało — wycieńczenie.

———

Ze złota, które przyroda złożyła na dnie w sercu kobiety, robi ta ostatnia fałszywe krajcary.

———

Kobieta dotąd mówi „nie mogę“ — dopokąd mężczyzna nie ustąpi.

———

Niejeden odzwyczaił się kochać, skoro się ożenił.

———

Nie ma mężczyzny, któregoby kobieta przez czas miodowych miesięcy czegoś nowego nie nauczyła.

———

Niejedna kobieta żyje bez miłości, ale żadna nie chciałaby żyć bez mężczyzny.

———

Kobieta dotąd jest cnotliwą, dopokąd ją świat ma za taką.

G.

Kronika Krakowska.

Jak grom z jasnego nieba spadł na mnie kłopot nielada. Wiodłem sobie dotąd spokojny żywot uczciwy; trzymałem się zdala od wiru walk politycznych, czytywałem tylko takie pisma, które Świetna c. k. Prokuratorya swojem „imprimatur“ zaopatrzyć raczyła; nawet najmiłościwiej tolerowanego „Kurjera lwowskiego“ pozwalałem sobie tylko ukradkiem przerzucić, z obawy, by nie ściągnąć na siebie złej noty c. k. władzy za życia, a potępienia wiekuistego po śmierci i nigdy mi przez myśl nie przeszło, by wdepnąć w tę bandę ludzi, którą literatami nazywają. — Nawiasem nadmienić muszę, że etymologia tego wyrazu nie jest dotąd wyjaśniona; niektórzy znawcy są zdania, że pochodzi od słowa „litera“ czyli głoska a zatem oznacza ludzi, którzy stawiają na papierze litery bez względu na to, czy takowe tworzą słowa mające sens lub nie. Inni zaś utrzymują, że pierwiastkiem tego wyrazu jest słowo „rata“ opierają się na tem spostrzeżeniu, że literaci za nic gotówką nie płacą, albo też kupują wszystko na raty. Rozstrzygnienie tej kwestyi pozostawiamy jednak Prześwietnej Akademii Umiejętności w Krakowie prosząc uprzejmie Szan. Czytelników, aby zechcieli oczekiwać cierpliwie na jej orzeczenie, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zapadnie w XXX wieku ery chrześciańskiej. Może się to komu wyda za długo, ale zważyć przecie trzeba, że Akademia Umiejętności ma o wiele ważniejsze sprawy do załatwienia jak tam jakieś głupie sprawy językowe lub n. p. ortografią. Na co się to więc przyda komu wiedzieć, czy ma pisać durny przez „ó“ czy też przez przez „u“, skoro dotycząca osoba, czy to fizyczna czy też prawnicza zaraz się domyśli, że to nie komplement gdy ją kto nim poczęstuje. — Wszakże ma ona obecnie twardy orzech do zgryzienia, a mianowicie, czy przyjąć zapis zacnej filantropki z Warszawy czy nie. — Wprawdzie matrona ta kochała ludzkość tylko połowicznie; kochała mianowicie, co także stanowi piękny rys charakteru, jedynie brzydszą jej połowę, a że to jej poświęcenie, przyniosło jej parękroćstotysięcy rubli w zysku, to to nikogo dziwić ani gorszyć nie powinno. Przecież już Justynian wypowiedział w swych Pandektach ową mądrą zasadę: „*do ut des*“, która stanowi podwalinę wszelkiego obrotu handlowego, a wiedzą to dobrze nawet pensyonarki pana Branda lub lokatorki hotelu „pod szmatą“, że za miłość nie dostanie pończoch lub koszuli, ani nie zapłaci się nią należytości praczki. — Otóż trzymałem się, *ut supra* zdala od panów literatów i redaktorów, a już osobliwszem obrzydzeniem napawał mnie „Bocian“. Nie cierpię tych skrzydłopiórych bydląt: przyniesie ci prezent, zaopatrzony certyfikatem legalnego pochodzenia i masz wydatki; obdarzy cię kontrabandą, masz wydatki plus kłopot postaci skargi *de paternitate alimentis et caeteris subjectionibus* — w ostatecznym rezultacie następuje zawsze nadwerężenie kieszeni. Pomimo ostrożności z jaką unikałem zawsze literatów, i innych panów od pióra, z jaką omijałem ich nawet na ulicy, oczywista z obawy, aby nie być naciągniętym na „pipę“[1]) lub dychę[2]) zdarzyły za wistne losy, że wdepnąłem na redaktora „Bociana“, który mnie jak to na wstępie zaznaczyłem, porządnemu, uczciwemu i spokojnemu c. k. obywatelowi c. k. austryackiej ojczyzny zaproponował ni mniej ni więcej, abym mu pisał do „Bociana“ Ukończyłem ja wprawdzie w czasie, w którym o „Bocianie“ ani wróble nawet nie świstały, uniwersytet świętego Larischa[3]) przy ul. Brackiej w Krakowie i uzyskałem dyplom między innemi także obojga kaligrafii, ale żeby pisać coś takiego, coby później stało.... w gazecie, nigdy mi taka myśl zdrożna nie przyszła do głowy. — Miłuję pokój, pragnę żyć w zgodzie i harmonii z wszelkiemi c. k. władzami a osobliwie z Świetną c. k. Prokuratoryą państwa. A jakże tu utrzymywać z nią przyjaźń i zgodę, kiedy lada ogonek w niewłaściwem miejscu położony, lub kilka kropek wywołują groźny mars na czole pana prokuratora, zaraz dopatruje się w nich przekroczenia przeciw moralności i wytacza przeciw biednemu skrybie działo z §. 516 u. k. — Powiadają wojskowe osoby a nawet obywatelki z Małego Rynku, które

[1]) pięć złr. w dyalekcie zwierzynieckiem. [2]) dziesięć złr. [3]) 4-ro klasowa szkoła ludowa.



— Albo ja wiem, co pani przepisać na jej słabość?
— Ale ja wiem, konsyliarzu! Męża!



Przyzwyczajenie dzisiaj
To natura druga —
Lubi bardzo naprzykład,
Gdy ktoś na nią mruga —
Lubi trzymać coś w ręce.
Chodzić lubi bosa,
W ostateczności trzyma
Bodaj papierosa!...

NASZE SOKOLICE.



— Ale ja stanowczo z panią bić się już więcej nie będę...
— A to dlaczego?
— Bo pani nie uważa, gdzie pani bije, a ja nie mam wcale ochoty zostać przez panią na całe życie kaleką!...



— Nie ma pan przypadkiem, panie poruczniku lornetki?
— Nie, a na cóż pani lornetka?
— E, chciałam tylko zobaczyć, co pan tak skubie pod nosem...



— Pozwoli się pani odprowadzić?
— Pan się myli, ja jestem mężatką!...
— A cóż pani myśli, że ja mężatek nigdy nie odprowadzałem?...



— Gdzież ty piszesz, aniołeczku?
— Do mojej przyjaciółki!
— Ej, a czy aby ta przyjaciółka nie stoi w kasarni?



— Pozwoli się panienka odprowadzić do domu?
— Nie, bo po mnie przyjdzie ciocia...
— Ciocia?... A gdzież ciocia służy? Przy ułanach, czy przy piechocie?

Z opowiadań podróżnika.

— I cóż, nie zjedli pana ludożercy?

— Bali się, proszę pani, bo nosiłem przy sobie świadectwo prof Zarewicza, że jestem chory.

Ale będzie...

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbłąkany,
Wtem zoczył Kaśkę i rzekł oszukany:
„Matko! o matko!“ Lecz harda dziewczyna
Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,
Rzekła: „Pewnie mi na łonie nie siędziesz,
Nie jestem matką!“ On rzekł: „Ale będziesz!“

Także pytanie.

Mała pani X., w głębokiej pogrążona zadumie, tak wzdycha:

— Mój Boże! Są pomocnicy-lekarza, pomocnicy notaryusza, pomocnicy sędziego etc etc., dlaczego nie ma p o m o c n i k ó w m ę ż a?

Po angielsku.

Anglik. Ile kosztuje ta willa?

Sąsiad. Ona należy do mojej babki.

Anglik. A co kosztuje razem z babką?

Nowa gratisówka.

Krytyk (do aktorki). Napiszę o pani świetny artykuł, ale proszę o całusa... rozumie się recenzyjnego.

Refleksye.

Młoda żona (ugotowawszy pierwszy obiad mężowi). To dziwne, mnie chce zjeść z miłości, a mojej pieczeni nie dotknął się nawet...

Nasze pokojówki.

— Maryniu! jak pan przyjdzie do domu, powiedz, żem poszła na posiedzenie do czytelni kobiet...

— Pojmuję, proszę pani; ale dokąd pani właściwie idzie?

Monolog obserwatora ze Szczepańskiego placu.

Przecież nasze przekupki są wstydliwe. Częściej pokazują tę część ciała, na której siedzą, niż nogi.

* * *

Powiadają, że piekło jest językami babskiemi wybrukowane.

* * *

Rzadko która kobieta nie kosztuje owocu z zakazanego drzewa, ale każda ciekawa smaku tegoż.



CIĘCIE.

Porucznik. Zaręczam pani, że dotąd wszystkie strzały Amora, odbijały się na mojem sercu bezskutecznie.

Panna. Wierzę — kto się tak watuje...

BARDZO SŁUSZNIE.

Żona. Czy ty musisz to paskudne cygaro w gębie trzymać?

Mąż. A gdzież je mam wetkać?...

ZA KULISAMI.

— Słyszałeś pan, że Zośka dostała w tym roku już drugiego synka?

— Piramidalnie! Ależ to z niej prawdziwy repetier...

Siła przyzwyczajenia.

Mąż (do żony zawiązującej podwiązkę). Cóż ty aniołku robisz?

— Przecież widzisz, zamykam szufladę.

Podczas deszczu.

— Pozwoli pani służyć sobie parasolem?

— Dziękuję panu — moja suknia nie oblezie!

— O! mnie też bynajmniej nie chodzi o suknię, ale o twarz pani.

W domu.

Ojciec. Czego beczysz, durniu?

Staś. Bo mnie pan profesor nazwał idyotą.

— Miał najzupełniejszą racyę? Co jeszcze powiedział?

— Że... że jabłko niedaleko pada od jabłoni...

NA WYŚCIGACH.

— To dziwne — taki ognisty ogier i nie może jakoś wyprzedzić tej chudej klaczy! Ciągle, jak gdyby naumyślnie tuż za nią się trzyma!

— Właśnie widzisz, dla tego, że ognisty, trzyma się za klaczą.

TAKŻE POSTĘPY.

— Słyszałem, że panna Sz. bierze u ciebie lekcye na cytrze?

— Tak jest, od tygodnia.

— I cóż, są postępy?

— Jeszczeby też! Jużeśmy się całowali!...

Szarada do nagrody.

Pewna matka, mająca czworo dzieci kupiła trzy jaja i podzieliła je równo między dzieci.

Jak ona to zrobiła?

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady, przeznaczamy dla tego Prenumeratora, który pierwszy rozwiąże i nam rozwiązanie nadeszle — p u d e ł k o p o m a d e k.

„za gębę“ odbywają często rekollekcye w c. k. sądzie powiatowym karnym, że „koza nie dla psów ale dla ludzi“; pomimo tej mądrej maksymy wolę stać na równi z psami i innemi bydlęty, aniżeli dla zamanifestowania mego człowieczeństwa dzielić z Antkami, Felkami i innemi mistrzami kielni lub wytrycha pokoje gościnne w lokalu „p o d T e l e g r a f e m“, lub zakładzie wychowawczym św. Michała.

Jestem z natury łagodnego i miękkiego charakteru i dam się na wszystko namówić; np. gdyby mi który z Szan. czytelników zaofiarował tytułem bezzwrotnej pożyczki kilkaset guldenów, przyjąłbym ją bez namysłu, lub gdyby mi która (notabene ładna i c i r c a 20 wiosen licząca) Szan. czytelniczka, chciała dać... buzi, nie namyślałbym się ani sekundy i bez względu na moją cnotę, ucałowałbym ją tak, żeby przez całe życie całus ten pamiętała. Nic też dziwnego, że wobec tak miękkiego charakteru, stałem się mimowoli współpracownikiem „Bociana“, od sztuki. Ponieważ z p. Prokuratorem, jak się wyżej rzekło, zawsze chcę być w chrześciańskiej miłości i zgodzie, przeto wyjaśniam, że to ostatnie wyrażenie należy brać *sensu stricto* i że nie użyłem go jako przenośni. lub figury retorycznej, przez które mógłbym łbem uderzyć o mur § 516.

Z piasku bicza nie ukręcisz, powiada przysłowie, a z próżnego nie nalejesz, wyrzekł po czułem *tête a tête* z żoną Nr. 25 ś. p. Salomon, który według słów pisma św., miał 200 żon, a zatem 200 teściowych. Ciężką więc jest dola kronikarza, gdy życie stolicy nie dostarcza żadnego materyału. Pusto, głucho, nikogo nie zamordowano, nikt nic nie ukradł, nawiasem mówiąc dla tego, że co się dało ukraść, już dawno pokradli Kłosowski i Kieszkowski.

Nawet c. k. Policya konkurencyę robi kronikarzowi. Niechaj tylko na Małym Rynku lub Placu Szczepańskim pani Karolowa wyrźnie w gębę panią Jacentową — już c. k. Władza w znak półksiężyca zstępuje z posterunku i prowadzi zwaśnione „p a n i e p o d t e l e g r a f“, gdzie pan komisarz spisuje zaraz cały romans, który atoli półek księgarskich nie ogląda. Wobec tak groźnej konkurencyi, zmuszony jestem kroniką szerszą objąć horyzonty, choćby aż do Lwowa.

Zdaje mi się, że zrobiłem doniosłe odkrycie. Zanim je jednak odkryję ogółowi, oświadczam z góry, iż zrzekam się wszelkich odznaczeń i laurów; tych ostatnich ze względów na moje podniebienie, nie lubię pieczeni zaprawionej bobkowymi liśćmi. Czynię to z ostrożności, aby nie zrobić z mojem odkryciem klapy. Żyjemy bowiem w okresie klap i klapek. Pozwolę sobie przypomnieć np. klapę, którą zrobił pan na Krzeszowicach z swojem o d k r y c i e m z dziedziny prawa cywilnego, a raczej u k r y c i e m przypadłej na jeden z papierów kaucyjnych wygranej, albo klapę dr. Schenka, z rzekomo wynalezionym „K i n d e r s a f t e m“. Otóż obserwując życie społeczne doszedłem po głębokich studyach do wniosku, że podobnie jak przyczyną chorób epidemicznych lub infenkcyjnych są bakcyle, tak i różne wykroczenia przeciw kodeksowi karnemu, lub zasadom etyki, wywołują również bakcyle.

Mieliśmy epidemię krachów giełdowych, następnie epidemię bankructw, dalej epidemię oszustw i kradzieży, wreszcie epidemię szkandalów parlamentarnych. Bakcyl ten wywołujący oszustwa i kradzieże, zawleczony z Ameryki (P a n a m a) do Francyi, dostał się następnie do nas i zagnieździł najpierw w Krakowie i spowodował oszustwa Kłosowskiego, Kieszkowskiego i Szańkowskiego. Ponieważ organizm T o w a r z y s t w a h a n d l o w e g o był i tak już wyniszczony, przeto oszustwo tego ostatniego pana, wywołało niebezpieczną komplikacyę, bo bankructwo Towarzystwa. Z Krakowa bakcyl ten, który możemy nazwać technicznem mianem *baccillus monetarius* przerzucił się do Lwowa i tu wyrządził ogromne spustoszenia. Np. w Galicyjskiej Kasie Oszczędności 7 milionów (oczywista guldenów, nie ludzi), w Banku Kredytowym podobno 4 miliony, w Wydziale krajowym 12 tysięcy ect. nie licząc innych drobniejszych wypadków. Pogobnie jak zarazek syfilisu, taki bakcyl *monetarius* utracił już wiele siły jadu; na prowincyi bowiem pojawił się już w znacznie łagodniejszej formie, jak np. w Przemyślu, gdzie zarażony nim Amort gwizdnął tylko 80.000 złr.

Zasadniczo, różni się od niego bakcyl, wywołujący skandale w ciałach reprezentacyjnych.

NASZE SŁUGI.

Pani.: Powiedziałam ci już raz, że w kuchni nie zniosę żołnierzy!

Sługa: A to czemuż pani drzwi od salonu zamyka na klucz?

Z wiosennych dyalogów.

Mąż: Ciesz się moja stara! Wiosna nadchodzi...

Żona: No, to i cóż nam z tego?

Mąż: Jakto co? Możemy pierzynę zastawić...

Nowa służąca.

Pani (do służącej, która dopiero od 14 dni wstąpiła do nowej służby): Marysiu, widziałam Cię już parę razy rozmawiającą na schodach z żołnierzem — żebyś mi się nie odważyła wprowadzać go do kuchni.

Marysia. O proszę Pani, niech się pani nie turbuje, mój Jasiek, przyzwyczajony do lepszego jadła.

Pytanie.

— Coby było, gdyby pan Prokurator nie umiał czytać?

— Wtedy wielu nauczyłoby się pisać!

Na ulicy.

Ślepy dziad. Cooo? Dajesz mi pan półcenta?

Facet. Przyjacielu, a przecież mówiłeś, że jesteś ślepy...

Dziad. Coo! Za pańskiego półcenta mam być może jeszcze i ślepy?

Właśnie dlatego.

— A więc — szczęśliwcze, za sześć tygodni żenisz się — gdybym to ja był na twoim miejscu!...

— Jakto — o ile wiem, jesteś już przecie żonaty?...

— Ach! — niestety — właśnie dlatego.

Westchnienie mężatki.

— Między pięciu mężczyznami, czterech do niczego. Taki dziś świat!

Nie legenda.

Raz ulicą Bernardyńska
Szedł Kapucyn młody,
A że to był skwarny dzionek
Chciał się napić wody.

Więc uważał, gdzieby można
Ugasić pragnienie
I zobaczył mały domek
Studnie i podsienie.

A od studni dwie niewiasty
W małym negliżyku
Niosły wodę przez podsienie
W niewielkim cebrzyku.

Brat Kapucyn, gdy je zoczył,
Pyta: „Siostry moje,
Pozwolicie, że spragniony
U was się napoję!“

Uśmiech pokrył niewiast lica:
„Wstąp bracie w te ściany!“
Brat usłuchał.. Ale wyszedł
Jeszcze bardziej zgrzany!

Między Don-Juanami.

— Jakie śliczne włosy ma ta kobieta, a jaki nos... jakie usta... a piersi... ha! gdzież jest poeta, któryby potrafił porównać z czemś tą piękność?

— Owa! nic łatwiejszego — ja sam to potrafię. Usta — jak karmin, piersi — jak miejsce schadzek — rendez-vous eleganckiego świata...

SZCZĘŚCIE.

— Czy hrabia miał wczoraj szczęście na polowaniu?

— Kolosalne! Wyobraź sobie, nic nie trafił.

— I ty to nazywasz szczęściem?

— Rozumie się, bo gdyby co trafił, to chyba naganiacza w nogę.

Styl powieściowy „Nowej Reformy“.

Góral roześmiał się chłodno, co przy panującym upale było bardzo przyjemne.

Uciechy ojca.

Pan P. (do swoich 5-ciu dorosłych córek): Moje dzieci, dzisiaj do nas przyjeżdża na kilka dni konsul turecki, bądźcież zatem uprzejme i wesołe i prawdopodobnie przyjeżdża w zamiarach matrynionialnych...

Panny (wszystkie razem): A ileż on chce poślubić?

Z półświadka.

Pan Józef (rozmawiając z kasyerką, która przedtem była szwaczką):

— Nie było to pani przedtem lepiej? zarabiałaś sobie 30—40 fl. miesięcznie, a teraz jako kasyerka masz tylko 10—15.

— Tak.. ale teraz mam pokój z osobnem wejściem, na drugiem piętrze, na prawo l. 16 pierwsze drzwi. —

W przykrem położeniu.

— Moja kochana, na wszystko cię proszę, gdyby mój mąż przyszedł, powiedz mu, że ja wczoraj całe popołudniu byłam u ciebie.

— Och, nieszczęsna! Cóżeś ty mi narobiła? Przecież ja powiedziałam memu mężowi, że całe popołudniu byłam u ciebie!

Między teatromanami.

— Znasz ty tę czarną, niską artystkę z parku krakowskiego?

— Ojoj!

— Czy ona co warta?

— Koronę.

TANI PACYENT.

Lekarz. Za moje pietnaście wizyt, należy mi się co łaska pańska...

Pacyent. Bardzo dobrze, panie konsyliarzu, ja pana będę pietnaście razy — rewizytować.

Dżentelmen.

Sędzia. Co cię skłoniło do kradzieży tego ubrania?

Oskarżony. To, abym się przed Wysokim Trybunałem mógł przyzwoicie pokazać.

Zanim inni badacze ochrzczą go stosownem imieniem, nazwę go *baccillus scandalosus* a pewna odmiana tegoż *baccillus obstructious*. Bakcyl ten przywędrował również z Francyi i zagnieździł się najpierw w parlamencie austryackim, gdzie wywołał chorobę nagminną, zwaną (zapozwoleniem) obstrukcyą a objawiającą się łamaniem krzeseł, tłuczeniem pulpitów, gruchotaniem kości, oraz mordo-grzbieto-karko i wszelakiem innem biciem. Ztamtąd przeszedł do reprezentacyj gminnych a wszczególności w ostatnich czasach pojawił się w lwowskiej Radzie miejskiej, gdzie wywołał skandaliczne zajście między prof. Piętakiem a Marchwickim. Pytanie, czy ten bakcyl zagnieździ się także w krakowskiej Radzie miejskiej? Teorya daje twierdzącą odpowiedź; atoli ze stanowiska politycznego wychodząc, można z apodyktyczną orzec pewnością, że bakcyl ten u nas się nie przyjmie, bo większość Rady, składa się z gruboskórców, którym nie tylko laseczniki, ale nawet laska nie dałaby rady. A przydałby się bardzo ten instrument, aby opieszałych Ojców miasta przymusić do sumiennego spełniania obowiązków (ze względu na gorąca) radzieckich i małżeńskich a osobliwie do punktualnego chodzenia na posiedzenia Rady!

Zresztą obawa zawleczenia tego bakcyla wobec niedawno zapadłej uchwały Rady miejskiej jest zupełnie wykluczoną. Wiadomo bowiem, że rozsadnikiem wszelkich epidemij, są nieczystości i brudy. — Otóż sławetna Rada dbała o swoje zdrowie (pal djabli hołotę, niech ją smród i kurz wydusi) uchwaliła, aby dyrektor budownictwa miejskiego wyjechał za granicę i tam studyował naukę chędożenia ulic. W pokorze przyznać muszę, iż nie znam uniwersytetu, w którymby istniała taka katedra; natomiast sądzę, że prywatnych profesorów znalesćby można na kopy, nie wyjeżdżając nawet za granicę. — Niech tylko pan Wdowiszewski pofatyguje się do aresztów miejskich, a którykolwiek lokatorów, za blachę lub cienkiego jaknajdokładniej teoryą wszelakiego czyszczenia nawet z demonstracyami mu wyłoży.

W każdym razie spodziewać się należy, że pan Wdowiszewski powróci do nas zupełnie wykształcony i zabierze się energicznie do oczyszczenia miasta, rozpoczynając takową wymiecieniem niektórych śmieci z Rady miejskiej, co daj Boże... Amen....

Thersites.

Ach ten taniec!

Znać w tem jakiś gust zachłanny,
Opatrzności prawie palec,
Że mężatki, wdowy, panny
Po nad wszystko lubią walec.

Czem bez tańca jest karnawał?
To tak jakby chleb bez szmalcu!
Niejeden ci ujdzie kawał
Jeśli zgrabny jesteś w walcu!

Myślała.

Do coupèe pełnego młodych mężczyzn pakuje konduktor młodego podlotka, — który w braku miejsca, musi stać między dwoma rzędami nóg. Jeden z facetów, chcąc się zabawić w dowcipnego proponuje jej:

— Może pani usiędzie u mnie na kolanach? Zawsze to lepsze. Głupi i niedoświadczony podlotek siada, po chwili zaczyna się jednak kręcić, poprawiać, aż wreszcie zniecierpliwiony właściciel kolan pyta:

— Cóż pani — niewygodnie?

— Nie to, proszę pana, ale zdaje mi się, że usiadłam na parasolu...

Autentyczne.

Niedawno temu przechodził redaktor nasz przez planty z p. Jednowskim artystą teatru krakowskiego. Obok na ławce siedziała z jakimś facetem panna Walewska b. artystka tegoż teatru, a obecnie będąca na emeryturze u pewnego żyda z Królestwa. Zaledwie jednak minęliśmy pannę W... zabiega nam drogę, serdeczna tejże przyjaciółka panna Judkiewicz, a zwracając się do p. Jednowskiego i wskazując na ławkę na której siedzi panna W., pyta:

— Z kimże ona tam siedzi ?

— Z jakimś gościem odpowiada z flegmą p. Jednowski.

Dosadnie.

On. Lauro! w mieście mówią o tobie: widziano cię pono w towarzystwie kapitana od artyleryi...

Ona. Oto widzisz, jak ludzie kłamią, to był kapitan od trenu....

Zbyteczne.

— Pani! kocham panią!

— Pomów pan o tem z mamą!

— To zbyteczne — ja kocham przecie panią a nie mamę!...

Z dyskursów małżeńskich.

Ona. Mężu, sprzeniewierzasz mi się, oto znalazłam na twym surducie blond włos kobiecy.—

On. Widzisz, duszko, jak na tem nie można polegać, ona była wogóle brunetką...

Romans bez końca.

(poezya prozą).

Blady księżyc, blado świecił, bladymi promieniami z bladego nieboskłonu, blado oświecając bladych od strachu i wzruszenia Hanię i Józia. On jej szeptał słowa miłości, ona z uwagą słuchała... Mówił o szczęściu, o czystej miłości, o poezyi, o jej cudnych oczach.... Lecz gdy język jego doszedł do słowa ślub — nagle coś ścisnęło go w gardle, zaparło mu oddech w piersi i blady ze wzruszenia Józio wyszeptał:

— Słabo mi!...

Z ARMII.

Jeden z naszych najmężniejszych oficerów kawaleryi, hrabia Z., nie pogardza żadnymi środkami, aby tylko jak najbardziej uwydatnić swoje fizyczne zalety.

— Janie, woła niedawno do swego bursza, przygotuj mi na jutro cywilne ubranie; wybieram się w podróż...

— Czy łydki także, panie rotmistrzu?

— Nie, pojadę incognito.

Moc przyzwyczajenia.

Pankracy, 50 letni kawaler, postanowił się wreszcie ożenić.

— A więc! nareszcie! — rzecze jeden z jego przyjaciół. — Kogóż bierze za żonę?

— Wdowę z sześciorgiem dzieci.

— Z sześciorgiem dzieci! No to jest zupełnie do niego podobne; swoje ubrania kupuje także zawsze gotowe...

Ten sam Pankracy, zaprowadziwszy u siebie w domu największą oszczędność, po roku szczęśliwego pożycia przekonuje się, że jego żona, pomimo drugiego męża i sześciorga dzieci, ma... kochanka. Naturalnie — okropna scena małżeńska...

— Ależ pomyśl mężu, błaga żona, wszak to jest jedyny zbytek na który sobie pozwalam...

Nasze damy.

— Czy ty lubisz zazdrosnych?

— Strasznie! Gdy widzę zazdrość, czuję podwójną przyjemność w zdradzaniu.

Troskliwy ojciec.

— Cóż to, odprawiłeś swoją bonę?

— Tak!

— Dlaczego? Taka szykowna!

— A bo widzisz mój kochany, była zanadto troskliwą i uważającą dla dzieci, a dla mnie nie miała najmniejszych względów...

U LEKARZA.

— Ach! konsyliarzu — skarży się młoda mężatka.

— No! cóż takiego?

— Boję się o mojego męża.

— Cóż mu brakuje?

— Jego sen nie jest normalny.

Nie mógłby mu konsyliarz czegoś zapisać?

— Aha! rozumię! pigułki na spanie...

— Broń Boże! przeciwnie!

PO ŚLUBIE.

Matka do swej córki:

— Teraz, moja duszko, pójdziesz do sypialni. Twój mąż na ciebie czeka.... przyczem szepce jej coś do ucha.

W tem przerywa jej żywo młoda mężatka:

— A czy Jasia jego ojciec także pouczył?

O godzinie trzeciej rano pan młody żąda od swej oblubienicy, aby się pożegnała z gośćmi weselnymi i pojechała z nim do domu.

— Ach, wy mężczyźni wszyscyście jednacy! — wzdycha panna młoda.

W BERLINIE.

(Autentyczne).

Pan Salomon Fischler kupiec z Krakowa, jadąc na zakupno towarów do Berlina, zabrał ze sobą swą siedmnastoletnią córkę Salcię. Kochane to dziecko pilnie się wszystkiemu przyglądało, tak, że ojciec ciągle bał się by mu gdzie w tłumie nie zginęła. Przechodzili przez most zamkowy, który, jak wiadomo, jest ozdobiony posągami starożytnych wojowników, w strojach... — adamowych. Nasza Salcia ciekawie przygląda się rzeczonym figurom. Ojciec bojąc się o niewinność córki, woła ją do siebie. Ale Salcia rzecze do ojca z oburzeniem wskazując na figury: „Tate! jaka niesprawiedliwoszcz“.... „Ani jednego żyda tam nie ma!...

WESTCHNIENIE.

Pisarz sądowy przy biórku: Mój Boże! powiadają, że „czas to pieniądz“. A ja nie mam ani czasu, ani pieniędzy. —

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

Z SALONU



Małą główkę wsparła rączką
Z czem jej nader jest do twarzy —
Myśli, duma — o czem — nie wiem
Wzdycha ciężko — cicho marzy!

Więc jej spytał — „Powiedz pani
Skąd pochodzi ten twój smutek?
Pozwól — ja cię wnet rozruszam!
Głową ręczę — pewny skutek!

Ona jednak wstrząsła główką
Nie! (Choć środek taki stary)
Powie znów pan Prokurator,
Że... pan brzydkie masz zamiary!..



— Idzie tych dwóch idyotów za mną i żaden z nich niema odwagi mnie zaczepić!... I takich cieląt nie zamkną do domu waryatów...



— Więc ręczysz mi Róziu, że twoja pani przed 10-tą nie nadejdzie?

— Za to mogę zaręczyć, ale czy mój kapral nie nadejdzie — to nie wiem..

Choć ją kotką wszyscy zowią,
Z przestraszoną wielce miną,
Mysz ujrzawszy na posadzce
Drapła zaraz na pianino!
Takie to te nasze kotki
Taka u nich to natura —
Że przed myszką zdala zmyka,
Gwałtem rwie się zaś do... szczura!



